

Mylńczak Halina (*1933) – jako sześciolatek dziecko, wraz z rodziną z nakazu sowieckich władz ZSRR, zesłana na okres 6 lat na Sybir. Po ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej pracowała długo w gdańskim Radmorze jako inżynier elektroniki. W „Gdańskim Komitecie Obywatelskim” pomagała w organizowaniu akcji charytatywnych na rzecz Wileńszczyzny i Białorusi, organizowaniu akcji pobytu dzieci z Baranowicz w Gdyni. Nadal pracuje społecznie w „Gdańskiej Rodzinie Katyńskiej” i „Kole Sybiraków”. Nam wnukom nie szczydzi czasu i karze uczyć się poezji Mickiewicza, swojego współziomka z nowogródziny. Trudno nam to idzie, ale babcia nie daruje. W 1970 roku strzelano do niej z helikoptera w pobliżu hotelu „Bałtyk”, z czego składała zeznania na prokuraturze.



Dziedkowie Mylńczakowie z Tomkiem pod Pomnikiem Katyńskim.

Mariańska Wiesława (*1958) – Kończyła gdańską „trójkę” oraz wydział cybernetyczno – informatyczny na Uniwersytecie Gdańskim. Pracuje w Urzędzie Celnym w Gdyni. Jej ojciec, a mój dziadziu jako dziecko z kresów Polski był deportowany na 6 lat do Kazachstanu. Po powrocie dzielnie się uczył, uzyskując na Politechnice Gdańskiej wykształcenie mgr inż. elektronika. Przez wiele lat pracował w gdańskim przemyśle elektronicznym, głównie w „Morsie” i „Radmorze” gdzie przez 13 lat pełnił stanowisko dyrektora. W stanie wojennym wobec opinii sekretarza „POP” tegoż zakładu, że „albo on, albo dyrektor, bo za bardzo sprzyjał robotnikom i Solidarności” – został pozbawiony funkcji kierowniczych i zdegradowany do pozycji szeregowego pracownika. Dziś, choć jest emerytem dalej pracuje w innym zakładzie, jako główny informatyk. Teraz dzielnie walczy z chorobą nowotworową. Pomaga nam w nauce. Bez jego pomocy finansowej nie miałbym takich możliwości poznania kraju i świata. Chce, abymy w przyszłości byli szczęśliwi i żyli w wolnej i zamożnej Polsce. Fajnie mieć Dziadzia.

Wracając do mojej mamy, chciałbym powiedzieć, że będąc 12 – letnią dziewczynką, uczennicą SP nr 23 i mieszkającą przy ulicy Partyzantów, bardzo przeżywała grudniowe wydarzenia. Zachował się list, w którym opisywała swojej babci w Rzeszowie to, co widziała i czuła. Przytoczę tu fragmenty tej korespondencji, które w 1995r. wydrukowała jedna z wybrzeżowych gazet:



W 10. roku życia dziewczyna (we wstępie) – wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

W wstępie wyprzedzając pytania matki, odgrywa 18° do 4° na swoim, 10. stycznia 1959 r. – przetrzała i w ten sposób sama sobie, to

Wiesława Mylńczak



Na Wakacjach



Mariańscy z rodziną z Rzeszowa 1999 Bukowiec, Bieszczady

Rodzina mojego ojca Wiesława wywodzi się z miasteczka Jordanów, spod Zakopanego. Mój dziadek **Marian** urodzony w 1928 roku był komandorem por. Marynarki Wojennej. Najpierw służył na Helu, a potem był dowódcą w jednostce w **Gdyni Redłowie**. Mój tata zaś przybył do Gdyni wraz z rodzicami, gdy miał pół roku, lecz krótko potem zamieszkał na Helu. W wieku lat 11 powrócił do Gdyni, gdzie ukończył VI L.O., w którym ja się teraz uczę. Teraz pracuję w Gdyni. Rodziną ciekawostką jest to, że jako dziecko wojskowego musiał być w tajemnicy chrzczony i potajemnie przystępować do pierwszej Komuni Św. aż w rodzinnym Jordanowie. Ma fotografie. Nikt o tym wydarzeniu „uprzejmie nie doniósł” przełożonym.

Kończąc, pragnę podkreślić, iż bardzo mocno jestem związany z moimi pokoleniowymi krewnymi.

Więzy są genetyczne i narodowe. Pochylam głowę przed ich człowieczeństwem, znacnością życia, a także codzienną walką o byt naródowy. Mojej babci Halli dziękuję za pomoc w opracowaniu tematu a zwłaszcza za pieczołowite przechowywanie pamiątek rodzinnych.